Nr. 392. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 25 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie . . | 30 K — h | rocznie . . . | 36 K — h |
| kwartalnie . . | 7 „ 50 „ | kwartalnie . . | 9 „ — „ |
| miesięcznie . . | 2 „ 50 „ | miesięcznie . . | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.



**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny . . . . | 8 halerzy | poranny . . . | 10 halerzy |
| popołudniowy . | 4 halerzy | popołudniowy . | 5 halerzy |

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

## Rada koronna w Ischlu.

**Lwów** 25 sierpnia.

Onegdaj rozegrał się w Ischlu kawał historji, na konferencji ministrów bowiem, jaka się tam pod przewodnictwem cesarza odbyła, zapadły uchwały, których doniosłość miarą samego niemal istnienia monarchji mierzyć należy. Tematem konferencji było węgierskie przesilenie, tak ze względu na same wewnętrzne węgierskie stosunki, jakoteż na wzajemny stosunek obu połów monarchji, a wreszcie na jej politykę zagraniczną.

Temat to ogromny, a niezmiernie ważny i domagający się możliwie szybkiego rozwiązania; nic tedy dziwnego, że sędziwy monarcha w otoczeniu grona swych doradców, siedm godzin z rzędu prowadził bez przerwy obrady. Tak długiego posiedzenia rady koronnej nie było nigdy jeszcze, ale bo też jeszcze nigdy monarchja nie stała wobec tak zawikłanej i niebezpiecznej, jak dziś sytuacji.

Rozumie się, szczegóły obrad pozostały na razie grobową tajemnicą, natomiast przedostało się do wiadomości publicznej w grubych zarysach to tylko, co uznano za stosowne i potrzebne do ogłoszenia w celu poinformowania i wywarcia pośredniego nacisku na węgierską opinję. Charakter tych wiadomości niema na sobie zgoła żadnej urzędowej cechy, a tylko czysto reporterską, stądteż rząd ni Korona żadnej nie bierze na siebie za nie odpowiedzialności.

Wedle tych tedy nieurzędowych wiadomości, Fejervary przedstawił na konferencji dokładny obraz obecnej sytuacji na Węgrzech i przedłożył monarsze obszerny memorjał, zawierający zarazem protokół ostatniej konferencji węgierskich ministrów i osobiste zapatrywania każdego z nich z osobna.

Na końcu memorjału wymienione były wszystkie projekty rozwiązania przesilenia. Okazało się, że w łonie gabinetu węgierskiego nie ma na tym punkcie jedności i w zdaniach ministrów są ogromne, niemal krańcowo przeciwne różnice. Jedni są stanowczymi zwolennikami pokojowego załatwienia sporu, inni gwałtownych domagają się środków.

Fejervary przedstawił te opinje węgierskich ministrów zupełnie objektywnie i pozostawił cesarzowi do wyboru: albo nawiązanie nowych z koalicją pertraktacyj, albo zupełne zerwanie z nią stosunków, co byłoby równoznacznem z wypowiedzeniem jej otwartej, a bezwzględnej walki. Nie ukrywał jednak Fejervary, że jak we wszystkiem, tak i w tym wypadku, znaleźć by się dała złota droga, pośrednia, którą byłoby zwołanie nowej konferencji z koalicją i pertraktacje z nią na podstawie nowo opracowanego programu. Dopiero gdyby i ta konferencja nie doprowadziła do porozumienia, możnaby otworzyć drogę repressaliom.

Można być zupełnie pewnym, że cesarz sięgnie do ostateczności wtedy tylko, jeśli mu już nic innego, prócz niej, nie pozostanie. Kto ma lat 75, nie spieszy się wcale rozkazać wojsku wymarsz, a użycie siły fizycznej dla spełnienia swej woli nie nęci go.

Ostatecznie rada koronna powzięła uchwały, odpowiadające wszystkim ewentualnościom. Między innemi postanowiono zabezpieczyć się na punkcie traktatów handlowych z ościennemi państwami i zwołać wkrótce w tym celu wspólną konferencję celną. Wobec braku regularnego poboru rekruta, na Węgrzech, postanowiono uzupełnić wojskowe oddziały w drodze powołania pod broń rezerwy uzupełniającej. Kwestję wydatków wspólnych rozstrzygnąć postanowiono bez zwoływania delegacyj, jak również i wspólny budżet na rok przyszły, bez zwoływania delegacyj zostanie ułożony. Rozumie się, że wszystko to dokonanem zostanie bez delegacyj tylko w tym wypadku, gdyby węgierska maszyna parlamentarna i po 15 września nie funkcjonowała. Gdyby na Węgrzech nastał spokój, poszłoby wszystko normalnym torem i delegacje by zwołano.

W jednej tylko kwestji spornej, od samego początku przesilenia żadna nie zaszła zmiana, a mianowicie w kwestji wojskowej. Na tym punkcie cesarz, skory do ustępstw na wszystkich innych polach, jest nieugięty.

## Z doświadczeń chwili.

V.

W parę lat potem widzimy wodzów demokracji narodowej „zarażonych ugodą“.

„Akcja ugodowa — jak zaświadcza *Przedświt* — nietylko nie poruszyła do walki obozu narodowo-demokratycznego, ale zdziesiątkowała jego szeregi i zaraziła do pewnego stopnia jego przewódców. W *Przeglądzie Wszechpolskim* z doby rozkwitu akcji ugodowej w Warszawie, da się wyczuć wcale niedwuznaczne oczekiwanie czegoś po tej akcji“.

A ostatnie lata?

Przez dłuższy czas widzimy Wszechpolaków, niepomnych dawnego współdziałania, w zaciętej walce z socjalistami. Zdawało się, że to ogień i woda. Naraz przychodzi „pakt paryski“. Zbratanie się. Zgoda. Jak dalece była ta spółka przeciwną naturze, świadczy zdumienie, z jakiem przyjęła je cała prasa polska. *Nowa Reforma* nie mogła zataić, że pakt ów, „zdumiewa ze względu na dotychczas znany program stronnictwa, którego Liga była wyrazem“. *Czas*, zastanawia się nad możliwemi pobudkami nagłego sojuszu śmiertelnych wrogów. Dochodzi do wniosku, że źródłem jego było ze strony wszechpolskiej poczucie własnej niemocy. Czuli to szefowie partji, że ruch socjalistyczny pozostawił ich w tyle, wskazał ich bezsilność.

„Należało więc za każdą cenę zaznaczyć swoją egzystencję w taki sposób, żeby przy tej sposobności nie zdradzić, iż to egzystencja na papierze, żeby uratować fikcyjną powagę „pieczątki“, a nie zdradzić swej zupełnej niemocy. Wyparcie się całej swej przeszłości, wszystkich swoich „zasad“ nie wydało się „Lidze“ ceną zbyt wysoką, byle w tej ważnej chwili módz powiedzieć: jestem! Czem jestem? o to mniejsza; czy sama jeszcze wiem, dokąd dążę, czego chcę, czem jestem? nie pytajcie! Jestem, skoro konferują ze mną inne rewolucyjne partje; jestem, skoro zawieram sojusz i podpisuję odezwy!“

A *Naprzód* z butną i złośliwą miną pisał, iż udział Ligi narodowej w zjeździe paryskim „zrehabilitował“ jej członków wobec zarzutów nierealnej polityki, na który przedtem w zupełności zasługiwali“.

Koniec końców, przymierze zostało zawarte. Prasa wszechpolska, która gromiła surowo i potępiała demonstracje i rozruchy uliczne w Królestwie, znalazła się sama w obozie, który te rozruchy urządzał. Opinja przyzwyczajona do łamańców wszechpolskich, przestawała się już zdumiewać tym najnowszym i najmniej spodziewanym. Lecz cóż dzieje się dalej? Mija ledwie kilka tygodni od zawarcia sojuszu i oto znowu widzimy Wszechpolaków w walce z socjalistami!

Czy z taką konduitą zasługują transformiści wszechpolscy na wiarę? Czy do słów ich można przywiązywać jakąkolwiek wagę? Czy ludzie tak nieuleczalnie zmienni, mogą dawać jaką gwarancję na przyszłość?

Ale wszystkie wspomnienia możnaby zagłuszyć, wszystkie wątpliwości przełamać, wszystkie wstręty przezwyciężyć i odezwę „centralnego komitetu Ligi narodowej“ powitać z zadowoleniem, a nawet radością, gdyby ów „komitet“ był rzeczywiście siłą, gdybyśmy przypuścić mogli, że odezwy jego zdolne są do wywarcia jakiegoś wielkiego i realnego wpływu.

Fakty przekonały nas jednak, że liga narodowa nie ma na wypadki w Królestwie wpływu, lub tylko bardzo znikomy. Przypomnijmy sobie proklamacje po piewszych krwawych zajściach na placu Grzybowskim w Warszawie, wzywające do spokoju i zapewniające, że organizacja demokratyczno-narodowa potrafi ten spokój zabezpieczyć. Czy wezwania odniosły jaki skutek? żadnego. Owszem, z poruszenia umysłów agitacją wszechpolską, z tego „budzenia ducha“, jaki zapełnił wieloletnią działalność Ligi, żniwo zbiera i zbierać będzie socjalizm — nietylko na bruku miejskim, ale i na wsi.

Niezbyt dawno, czyniąc rachunek z „pracy“ agitacyjnej swego stronnictwa, socjalistyczny *Przedświt* zajmował się szczegółowo postępami jej wśród ludu wiejskiego w Królestwie. Od paru lat, jak dowiedzieliśmy się z tego obrachunku, partja „planowo i celowo“ prowadzi robotę na wsi i z owoców jej czuje się „na razie zupełnie zadowoloną.“ Organizacje chłopskie, należące do partji, pokryły dość gęsto siecią znaczny obszar kraju, wydawnictwa partyjne dostają się do najbardziej zapadłych kątów i (pisze organ socjalistyczny) „co jest bardzo charakterystyczne, chłopi narodowo-demokratyczni przechodzą do nas bardzo chętnie.“ „Do zjawiających się na wsi naszych towarzyszy — opowiada *Przedświt* dalej — lgną elementy już rozbudzone, elementy bardziej światłe, żywo reagujące na zjawiska życia publicznego.“ Okoliczność ostatnia tłómaczy nam psychologję tego przechodzenia pod komendę socjalistów. „Rozbudzanie“ i „oświecanie“ ludu przez wszechpolską propagandę — a wiemy na czem się one zasadzały — musiało u obdarzonych żywszym umysłem zaostrzyć głód w pewnym kierunku. Prawda, że Wszechpolacy grali przedewszystkiem na strunie narodowej (raczej szowinistycznej), ale czyż socjaliści tego samego nie potrafią i nie czynią? Zresztą, czyż wieśniak nie odbierał od *Polaka* pierwszych, elementarnych pouczeń o terrorze? Czy to nie wszechpolska gazetka przewracała mu w głowie bredniami o łatwości pobicia Rosji i wypędzenia Moskali? Dziś „unarodowiony“ przez Wszechpolaków chłop idzie tam, gdzie mu głośniej i dobitniej powtarzają te artykuły wiary, do których przywykł.

Słusznem było, okazuje się, twierdzenie Scriptora („Nasza młodzież“ str. 182), że Wszechpolacy najgorszymi są psychologami przy swej robocie „politycznego uświadamiania ludu“, gdyż

„zapoznają fakt, stwierdzony przez historję, że działalność polityczna na niwie umysłów nieuspołecznionych prowadzi do rezultatów, nietylko nieprzewidzianych, ale nieraz i do wprost przeciwnych zamierzonym i nie liczą się z tem, że lud ciemny i głodny będzie zawsze podatniejszy dla haseł nienawiści klasowej, niż dla oderwanych ideałów politycznych (*vide* Galicja) i rozagitowany, stanie się prędzej lub później zdobyczą tych, którzy „narodowych demokratów“ przelicytują w obietnicach.“

To też i wpływ Wszechpolaków musiał, w zetknięciu z rzeczywistością, okazać się powierzchownym i kruchym. Budować na nim mógłby tylko ten, kto się dobrowolnie łudzi.

* * *

Na ostatek, nigdy już i pod żadnym pozorem nie wolno dopuszczać w Polsce do tego, by jakakolwiek organizacja tajna z uzurpowanym charakterem „władzy“ narodowej narzucała dyrektywy społeczeństwu. Czasy i stosunki zmieniły się gruntownie. Dziś — śmiało to można powiedzieć — wszystko, co jest w narodzie naszym dojrzałego politycznie, potępia próby wskrzeszenia podziemnych rządów narodowych. Co więcej, nie pragnie ich szeroki ogół. Zgodna opinja na tym punkcie, to zdobycz ostatniego półwiecza naszych dziejów, zdobycz tem cenniejsza, że drogo, zbyt drogo zapłacona.

Stanowisko w tej sprawie żywiołów dojrzałych i odpowiedzialnych zostało sformułowane jasno i stanowczo na konferencji polskiej w Wiedniu, odbytej w marcu 1904 r. z udziałem przedstawicieli różnych obozów politycznych ze wszystkich trzech dzielnic. Wśród postulatów, uchwalonych wówczas (zob. „Listy Polskie“ str. 108: „Wskazania polityczne“) najbardziej zasadniczy opiewa:

„Wydawanie bezimiennych, pieczęciami zaopatrzonych odezw, dających pozory istnienia tajnej władzy narodowej, jest rzeczą najszkodliwszą, najniebezpieczniejszą i ze stanowiska patrjotyzmu niedozwoloną. Chociaż taka odezwa zaleca spokój, jest już rzeczą złą dlatego, że rozkazy niby wydaje i że się znajdują tacy, którzy tych bezimiennych rozkazów słuchają. Tej samej taktyki może później użyć nietylko szaleniec, ale nawet wróg, chcący zgubić naród. Dlatego powinien każdy Polak oświecony i patrjotyczny, rodaków jak najusilniej przestrzegać przed odezwami i organizacjami, usiłującemi przybrać pozory rządu narodowego“.

Jeśli dyrektywy z kół, okrytych tajemniczością, a zasłoniętych „narodową“ pieczątką, były zawsze objawem niezdrowym i zasługującym na potępienie, to są one takiemi zwłaszcza teraz, kiedy — jak przekonały o tem memorjały i wiece warszawskie — mogą zabrać głos w Królestwie już nie jednostki bezimienne i nieodpowiedzialne, lecz poważni i wpływowi obywatele kraju. W takiej chwili i w takich okolicznościach spóźniona i zasadniczo szkodliwa zabawa w „rząd narodowy“ zasługuje na tem surowsze skarcenie. *kmita.*

## Agitacja „Bundu“ na Litwie.

Niezależnie od zaburzeń w Królestwie, rozpoczęli socjaliści-bundowcy agitację na Litwie, wśród chłopstwa, a że lud tamtejszy daje posłuch niecnej agitacji, jednym z dowodów jest list, nadesłany do *Dziennika Poznańskiego*. Czytamy tam:

Wieś W... położona jest o kilka wiorst od małego miasteczka K., które jest jednem z najczynniejszych ognisk anarchizmu najgorszego gatunku, bo żydowskiego Bundu międzynarodowego, podżywianego obecnie niemieckiemi pieniędzmi. Uważaliśmy zawsze nasz lud za najlepszy ze wszystkich dzielnic naszych, pozostających pod rosyjskim zaborem; byliśmy przekonani, jako też wszyscy w naszej okolicy, że się nie da wciągnąć i nie wpadnie pod wpływ agitatorów, którzy od wiosny, w coraz większej ilości i coraz częściej nawiedzali nasze wioski, tak, iż rzadki był dzień aby kilku nie przeszło i nie wygłaszało swoich teoryj, pobudzających do strejku rolnego, wmawiających, że powinien nastąpić i nastąpi równy podział ziemi, że większa własność istnieć nie powinna i że do tego należy dążyć, choćby najgwałtowniejszymi środkami.

Rząd tutejszy nigdy nie troszczył się o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa publicznego, a w obecnym chaosie każdy dopuszczać się może najgorszych nadużyć. Bezsilność rządu jest tak wielka, dezorganizacja tak straszna, iż chyba cudem nie dzieją się jeszcze okropniejsze rzeczy. Niektórzy dowodzą, że rząd do pewnego stopnia toleruje ruch socjalistyczny, aby tym sposobem zwrócić od siebie lud, który mógłby się stać tak niebezpiecznem narzędziem w ręku rewolucjonistów.

Mniej więcej półtrzecia miesiąca temu, rozpoczął się u nas strejk agrarny, to jest, żaden włościanin nie przychodził na robotę dzienną, najemną; zażądali płacy trzy razy większej niż ta, którą pobierają w naszych stronach, tak, iż pozostawienie wszystkich zbiorów w polu byłoby mniejszą stratą, niż zadośćuczynienie ich wymaganiom. Rzucono nam list z pogróżką, że jeżeli płacić drożej nie będziemy, to spalą wszystkie zabudowania do ostatniego. Mniemanym autorem listu miał być ktoś z ludu fabrycznego. Sądziliśmy, że to pogróżki agitatorów i nie przywiązywaliśmy do nich wielkiej wagi, wierząc jeszcze w poczciwość naszego ludu, tymczasem wkrótce doznaliśmy bolesnego zawodu: W dziesięć dni po tym liście wybuchł pożar, lecz dzięki doskonałej obronie dworskich naszych ludzi, dwa budynki tylko, blisko siebie stojące spłonęły, reszta ocalała; żaden włościanin na obronę nie przybył, pomimo, że gromady stały opodal. Natomiast wieś jedna podczas pożaru wypędziła całe swe bydło na koniczynę; prócz tego rozeszły się nowe pogróżki, że pójdzie z dymem nasza stadnina, oraz domy zamieszkane przez ludzi dworskich, którzy tak gorliwie ustrzegli rozszerzenia się klęski.

W półtora tygodnia po tych wypadkach, ostrzeżono nas z rozmaitych stron, że w pewien naznaczony dzień, włościanie prowadzeni przez ludność fabryczną z miasteczka K., anarchistów z „bundu“, mają na nas napaść i zniszczyć wszystko. Wprawdzie o zabijaniu nie było mowy, lecz w takich razach trudno być czegokolwiek pewnym. Mąż mój wymógł na mnie, abym z dziećmi wszystkiemi opuściła W. Wyjechałam więc do Wilna, które jest najspokojniejszym punktem. Zostało skonstatowane przez policję, że ów projektowany napad miał na celu odciągnięcie kozaków, rezydujących w K. od zaburzeń zimowych, widocznie chodziło o nowe rozruchy w miasteczku.

---

(18)

HENRYK HARLAND.

## TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

A te „owieczki“ znały przyzwyczajenie swego pasterza, to też dostarczały mu ochoczo tabaki, tak, że w rezultacie przyjemność ta nic a nic kardynała nie kosztowała. Inne przyjemności również nie stanowiły żadnej rubryki w jego wydatkach. Wesołości miał sam w sobie podostatkiem, a o muzykę również troszczyć się nie potrzebował, gdyż grał biegle na pianinie i organach, a śpiewał wcale nienajgorzej, mimo nawet, iż głos jego tenorowy skutkiem starości stracił dużo na swem brzmieniu, stał się nieco drżącym i ochrypłym. Ulubionymi jego kompozytorami byli Scarlatti i Bach, ale największy zachwyt wzbudzał w nim zawsze śpiew gregorjański, który tak lubił, że w kościele Najświętszej Marji z lilјami żadnej innej wogóle muzyki nie znosił. A dodać trzeba, że śpiewano tam prześlicznie. Duchowieństwo i wierni doszli w śpiewie gregorjańskim do takiej doskonałości, że się ich z istotną słuchało przyjemnością...

* * *

Księżna Beatrycza stała więc przed zwierciadłem i studjowała w nim odbicie swego nowego kapelusza, podczas gdy kardynał ze swego miejsca przypatrywał się jej z pobłażliwym uśmiechem na ustach.

— A zatem, co sądzisz o tem? — zapytała księżna, zwracając ku niemu głowę.

— Innemi słowy, pragniesz poznać moją opinję jako rzeczoznawcy? — rzekł kardynał.

— Tak, opinję człowieka, który umie dobrej udzielić rady.

— Hm!...

Tutaj kardynał pogładził dłonią brodę (używamy wyrażenia tego w przenośni, bo kardynałowie nie noszą oczywiście brody, lecz mają tylko miejsce na nią), a pełen jowialności uśmiech zaigrał około ust jego.

— Hm!... Pragniesz więc, abym ci powiedział moje zdanie?... Otóż zdaje mi się, że pióro na twoim kapeluszu nie jest tak ułożone, jakby należało. Stanowczo wydaje mi się ono za długiem i dlatego...

— Ależ *mio caro* — przerwała księżna. — Mnie przecież nie o kapelusz się rozchodzi. Zresztą, skądże taki poczciwy wujaszek, jak ty, może znać się na tem, czy kapelusz dobry, lub nie.

— O, co do tego, to protestuję jaknajenergiczniej — zawołał kardynał, zagłębiając dwa palce w tabakierę i podnosząc trzymaną w nich dozę tabaki do nosa. — Kardynał musi znać się na wszystkiem, a więc i na takiej bagateli, jak kapelusz damski.

— A wiesz, wujaszku, że to doprawdy hańba, aby taki dygnitarz, jak ty, nie sprawił sobie raz nareszcie porządnej tabakiery.

Mówiąc to, księżna wskazała na spoczywającą na kolanach kardynała prostą, zwyczajną tabakierę drewnianą i skrzywiła się grymaśnie.

— Bah! Cóż na to poradzić — odparł kardynał, podnosząc oczy w górę. — Na lepszą mnie nie stać, więc muszę obchodzić się taką, jaką mam.

— Naprawdę?... A zatem ja ci podaruję inną, ładną, całą ze srebra, oczywiście, jeżeli tylko pozwolisz mi na zrobienie ci takiego prezentu.

— Czy ja pozwolę? — zapytał kardynał skwapliwie. — Ależ naturalnie, naturalnie! Powiedz mi tylko, czy ty mówisz to serjo?

— Zupełnie serjo. Nie sądzisz przecież, abym chciała sobie z ciebie żartować. Tak, chcę ci kupić ładną, srebrną tabakierę.

— Kiedy tak, to wierzę ci święcie — odrzekł kardynał. — Srebrna tabakiera... Proszę, proszę... A ileż ona będzie kosztowała?

— Tego jeszcze sama nie wiem. Zresztą to rzecz najmniejsza.

— Ale przecież; ile? — nalegał kardynał. — No, tak mniej więcej.

— Sądzę, że paręset lirów.

— Paręset lirów!... — zawołał kardynał z błyskiem radości w oczach. — I masz aż tyle pieniędzy przy sobie?

— Księżna sięgnęła do kieszeni i wyjąwszy portmonetkę, przeliczyła znajdujące się w niej pieniądze, poczem rzekła:

— Mam.

— Oh, to bardzo ładnie z twojej strony. Daj mi zatem te pieniądze.

Przy tych słowach wyciągnął skwapliwie rękę przed siebie, ale księżna schowała w tej samej chwili portmonetkę po za siebie i zapytała z niedowierzaniem w głosie:

— A to na co?

— Nie obawiaj się, już ja dobrze użyję tych pieniędzy. No, dajże mi je.

Księżna ociągała się jeszcze przez chwilę, ale widząc, że kardynał nie myśli ustąpić, wyjęła pieniądze z portmonetki i z westchnieniem złożyła je na wyciągniętej dłoni „wujaszka ubogich“.

— Trudno, muszę ustąpić! Żałuję tylko, że dałam się tak szkaradnie podejść.

— Cóż począć, moja droga — odrzekł na to kardynał z łagodnym uśmiechem. — Niepotrzebnie pyszniłaś się złotem, słuszna więc spotyka cię za to kara.

Następnie, pociągnąwszy dwukrotnie potężną dozę tabaki, kardynał dodał, zmrużając żartobliwie powieki:

— Sądzę, że rzetelnie zasłużyłem sobie na ten niuch tabaki. Co? Czy może nie tak?

— Oh, zapewne, — odpowiedziała księżna z odcieniem pewnej złośliwości. — Niemniej jednak fakt pozostanie faktem, że znam pewnego wysokiego dostojnika Kościoła, który sam pozbawił siebie lekkomyślnie sposobności otrzymania godnej swego stanowiska, pięknej, ze srebra ulanej i herbem rodzinnym ozdobionej tabakiery. Oh, bo ja wiem, wujaszku, że ty sam sobie takiej tabakiery nie kupisz, mimo, iż wyłudziłeś rzekomo na nią odemnie pieniądze.

— A ja — odciął się kardynał — znam pewnego zubożałego lekarza w Trastevere, obarczonego rodziną, który, dzięki mojej nadobnej siostrzenicy, będzie mógł przez dwa miesiące przynajmniej jadać mięsne potrawy i pić tak potrzebne dla swego zdrowia wino. Doprawdy, co za szczęście, że mój zmarły krewniak ciebie, a nie inną kobietę, wybrał sobie za żonę.

— Wszystko to bardzo pięknie wujaszku, ale powiedz mi, dlaczego nie zażądałeś odemnie pieniędzy wprost na ten cel, a natomiast uciekłeś się do podstępu i zdrady? Przecież i tak byłabym ci ich nie odmówiła.

Kardynał uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Bo widzisz, człowiek musi się ciągle ćwiczyć, aby nie stracił wprawy w zabieraniu ludziom bogatym niepotrzebnych pieniędzy na rzecz ludzi biednych, a potrzebujących. A wierzaj mi, że to rzecz niełatwa. Jakich to nieraz muszę używać podstępów, aby zdobyć kilka lirów dla otarcia bodaj na chwilę łez nieszczęśliwym! Zresztą — dodał z uśmiechem — ja muszę przecież coś robić, aby nie wyglądać na Jezuitę, o których mówią wszyscy, że właśnie nic nie robią.

— Alboż ty wyglądasz na Jezuitę?

— Widocznie, skoro mnie o tem zapewniono.

— Niemożliwie! I któż to taki zapewnił cię o tem, wujaszku?

— Pewien człowiek, którego miałem sposobność poznać na dworcu kolejowym podczas jednej z moich podróży — odpowiedział kardynał. — Był to jakiś wielki pan, przy olbrzymim złotym łańcuchu u kamizelki, ze wspaniałymi brylantami na palcach, a z głową tak łysą, że sprawiała wrażenie jakby kuli bilardowej. Dostrzegłszy mnie, człowiek ten zwrócił się do mnie z najprzyjaźniejszym uśmiechem na ustach i rzekł: „Jak widzę, to wielce szanowny pan jest Jezuitą. Łączy nas więc wspólny interes, bo ja jestem żydem, a żydzi i Jezuici używają prawie tej samej złej opinji w świecie“.

*(Ciąg dalszy nastąpi.).*

## Z horyzontów politycznych.

(*Ustąpienie lorda Curzona z wicekrólestwa Indyj. — Nowe trójprzymierze?*).

(c.) Indje angielskie otrzymały nowego wicekróla. Do tej pory, przez lat siedm bez mała, piastował urząd ten lord Curzon of Keddleston i ogromne na nim położył zasługi, przedewszystkiem jako wzorowy administrator, który w rozprzężone za jego poprzedników stosunki gospodarcze kraju wprowadził ład i porządek, następnie jako wyborny znawca stosunków indyjskich, a wreszcie jako znakomity polityk i dyplomata, który taktem swoim, pełnem godności zachowaniem i osobistymi przymiotami, umiał zawsze godzić najsprzeczniejsze nawet interesy kraju ojczystego z interesami kraju przez siebie rządzonego. To też w historji Indyj rządy lorda Curzona stanowić będą jedną z najpiękniejszych kart i pozostaną wzorem dla jego następców. Podnosi to z naciskiem cała bez wyjątku prasa angielska, która ustąpienie lorda Curzona nazywa stratą niepowetowaną, a nawet wręcz nieszczęściem, całą zaś siedmioletnią działalność jego na stanowisku wicekróla Indyj, z wyjątkiem chybionej ekspedycji tybetańskiej, charakteryzuje w słowach jaknajpochlebniejszych. Niestety — mimo całego uznania dla swojej pracy, lord Curzon musiał ustąpić ze swego stanowiska, a to z powodu lorda Kitchenera, naczelnego wodza armji indyjskiej. Zatarg między oboma tymi ludźmi datuje się od chwili przybycia lorda Kitchenera do Indyj. Wywołały go uroszczenia tego ostatniego, zmierzające ku zredukowaniu rządu cywilnego w Indjach do zera, a zaprowadzenia na jego miejsce autokracji, lub nawet despotyzmu militarnego. W tym też duchu wysłał lord Kitchener obszerny memorjał do Londynu, gdzie odrazu zyskał on zupełną aprobatę ze strony rządu, mimo, iż lord Curzon ze swej strony ostrzegał rząd, aby nie poszedł za radą Kitchenera, gdyż to, czego on żąda, podkopać może stanowisko Anglji w Indjach. Wobec takiego stanu rzeczy, zwłaszcza zaś po złożonem publicznie w czerwcu b. r. w parlamencie przez ministra dla Indyj. Brodricka, oświadczeniu, że projekt lorda Kitchenera został bez zmiany przyjęty — nie pozostawało lordowi Curzonowi nic innego do uczynienia, jak tylko przedłożyć swoją dymisję. Tak się też stało. Król dymisję przyjął i zamianował jego następcą lorda Earla of Minto, byłego gubernatora Kanady. Ostatecznie więc, lord Kitchener zwyciężył, a udzielone mu przez rząd pełnomocnictwo czyni go faktycznym dyktatorem w Indjach. Kwestja tylko, czy nowy ten system wyjdzie na korzyść panowania angielskiego w tym kraju, któremu, po łagodnych rządach lorda Curzona, trudno będzie tak odrazu poddać się pod twarde rządy wojskowe lorda Kitchenera. Bo że nowy wicekról indyjski będzie tylko figurą, lord Kitchener zaś faktycznym władcą Indyj — to zdaje się żadnej nie ulegać wątpliwości.

= W bardzo wpływowym i poczytnym dzienniku amerykańskim *Sun*, znajdujemy interesujące kombinacje na temat nowego trójprzymierza: Francji, Anglji i Stanów Zjednoczonych. Czytamy tam między innemi co następuje: „Prawda — powiada dziennik amerykański — że wobec trójprzymierza lub ligi rosyjsko-niemieckiej Francja, w razie wojny, niewielką otrzymałaby pomoc wskutek takich kombinacyj politycznych. Lecz w dzisiejszych czasach wojny prowadzą się nietylko przy pomocy bataljonów, ale i dolarów. Zwycięstwo temu przypada w udziale, u którego więcej pieniędzy w kieszeni. Zrozumiał to po osobistem, gorzkiem doświadczeniu jeszcze wielki Napoleon. Armje niemieckie mogłyby trzymać w oblężeniu Francję od Calais do Bajonny, ale nie mogłyby zapobiedz temu, aby połączone środki materjalne Anglji i Ameryki pracowały nad oswobodzeniem Francuzów. I gdyby Francuzi odmówili zapłaty kontrybucji, to wydatki pieniężne, nawet na krótkotrwałą wojnę, zmusiłyby Niemców do odwrotu. Wojna, w rodzaju tej, jaką podtrzymywała Anglja przeciwko Napoleonowi, paraliżowałaby Niemcy. Nie mogłyby one przy pomocy pożyczek uzupełnić swoich nadszarpniętych funduszów, Rosja zaś i Austrja nie mogłyby przyjść z pomocą Niemcom uciekając się do pożyczek, ponieważ pożyczki takiej nie dadzą w Rzymie lub Madrycie, gdzie banki korzystają z kredytu tylko dzięki rynkom pieniężnym: paryskiemu i londyńskiemu. Niemiecki przemysł przetwórczy otrzymałby więc cios śmiertelny; niemiecki handel zagraniczny przestałby istnieć; niemiecka flota handlowa byłaby wygnaną z oceanów; kolonje zamorskie zostałyby Niemcom odebrane. I cesarz Wilhelm, marzący o utworzeniu niemieckiej potęgi kolonjalnej, zmuszony do zdania rachunku federalnym monarchom Rzeszy niemieckiej i swoim poddanym w parlamencie, nigdyby się nie zdecydował na taką wojnę, gdyby nawet mógł liczyć na to, że będzie zwycięzcą w ciągu określonego czasu nad połączonemi kapitałami trzech najbogatszych krajów świata".

Oczywiście, trójprzymierze tego rodzaju, o jakiem marzy *Sun*, jest w swoim rodzaju, przynajmniej na razie, fantastyczną utopją, ale już sam fakt podniesienia takiej kombinacji, wskazuje, do jakiego stopnia wojna na dalekim Wschodzie poderwała równowagę polityczną na całym świecie.

## Mały fejleton.

### „Kokoro".

Sensacją pierwszorzędną na rynkach literackich Europy jest w chwili obecnej książka zjaponizowanego Anglika, Lafkadia Hearna, pt. „Kokoro". Co znaczy ten wyraz japoński? Znaczy on „serce", ale znaczy także: „myśl", „duch", „odwaga", „postanowiezie", „uczucie", „skłonność", „treść wewnętrzna". Hugo Hofmanstal, który do przekładu niemieckiego tej książki napisał piękną przedmowę, mówi, że najwłaściwiej byłoby słowo „Kokoro" w tytule książki Hearna przetłómaczyć wyrazami: „Serce rzeczy", lub jeszcze dobitniej: „Dusza japońska".

Lafkadio Hearn, autor „Kokora", umarł w roku ubiegłym w Tokio. Urodził on się w roku 1850 w Grecji, jako syn rodziców angielskich. Wychowywał się w Anglji. Był naprzod zecerem, potem redaktorem, a po życiu dosyć burzliwem wyjechał do Japonji i tak sobie upodobał oryginalną kulturę ludu japońskiego, że naturalizował się w Tokio, poślubił Japonkę, przybrał nazwisko Koizumi Yakumo, a zdobywszy katedrę profesora literatury angielskiej w uniwersytecie, już do końca życia pozostał w krainie kwiatu wiśniowego.

Hearn, to pierwszorzędny talent pisarski. Jego obrazki i nowele z życia japońskiego, ogłoszone w języku angielskim, mają urok głębokiej poezji. Nikt tak jak on nie wniknął w duszę ludu japońskiego, nikt tak jak on nie ukochał tej duszy. „Kokoro", to zbiór świetnych szkiców i rozpraw o kulturze japońskiej. Książka ta doczekała się już przekładu na kilka języków europejskich, a pisma roją się przedrukami najpiękniejszych ustępów.

Niezmiernie zajmujący jest rozdział, poświęcony „uśmiechowi japońskiemu", uśmiechowi, który w rozmowie z ludźmi obcymi nie znika prawie nigdy z ust Japończyka, uśmiechowi, którego nikt z cudzoziemców nie rozumie właściwie, który powszechnie uważają za oznakę hipokryzji lub lekkomyślności. Japonka śmieje się nawet wtedy, gdy pokazuje urnę ze świeżym popiołem męża zmarłego: Japończyk śmieje się nawet wtedy, gdy mu ktoś krzywdę wyrządza. Uśmiech Japończyka jest to prawo etykiety, jest to czasem heroizm, czasem duma, co się wstydzi łez własnych. Jest to zresztą zagadka, której określenia powyższe nie wyczerpują, której znaczenie wyczuje tylko ten, który jak Hearn przez lata długie wgłębiał się w duszę japońska i odgadywał ją intuicją poety. Zwykły cudzoziemiec nie rozumie uśmiechu japońskiego i wynikają stąd często kwasy, kłótnie, a nawet tragedje. Japończycy dziwią się gniewnym twarzom Anglików, Anglików irytują uśmiechy japońskie.

Hearn opisuje, między innemi, zdarzenie następujące:

Żył w Jokohamie kupiec angielski, pan T. Ów T. miał u siebie (specjalnie, zdaje mi się, w charakterze profesora języka japońskiego) pewnego starego „samuraja", nader miłego, który — wedle zwyczaju epoki — nosił warkocz i dwa miecze. T. czuł prawdziwą sympatję dla swego starego „samuraja", nie umiał jednak zrozumieć jego grzeczności prawdziwie wschodniej i jego głębokich ukłonów, ani też znaczenia drobnych podarunków, ofiarowywanych w różnych okolicznościach z wytworną a natarczywą uprzejmością. Pewnego dnia zdarzyło się, że stary szlachcic, potrzebując nieco pieniędzy, musiał uciec się do usłużności T. Ofiarował więc, jako zastaw, jeden ze swych mieczów, przepyszny stary oręż, a kupiec, umiejąc ocenić jego wartość, pożyczył żądaną sumę bez wahania. Sumę tę zresztą otrzymał z powrotem po kilku tygodniach.

Jakie przyczyny doprowadziły do kłótni, która wybuchła między nimi w jakiś czas później, tego nikt nie pamięta, dość, że pewnego dnia kupiec w przystępie gniewu uniósł się gwałtownie wobec starca, który odpowiedział tylko uśmiechem i ukłonami. Panu T., rozdrażnionemu tem jeszcze bardziej, wymknęło się kilka obelżywych słów; stary samuraj dalej uśmiechał się i kłaniał. Doprowadzony do ostatniej pasji, T. rozkazuje mu opuścić natychmiast swój dom; nowy uśmiech. Tracąc wówczas wszelkie panowanie nad sobą, kupiec w zapomnieniu podosi rękę i uderza szlachica. Wtedy wielki miecz, jak błyskawica, wyskakuje z pochwy i nad głową przerażonego T. młyńca zatacza. W umiejętnych rękach klinga obosiecznego miecza japońskiego, wyostrzonego jak brzytwa, może od jednego cięcia z największą łatwością strącić głowę z karku. Ale prawie w tejże chwili zdumiony T. widzi, że stary samuraj z wprawą wićwiczonego szermierza wsuwa miecz do pochwy, odwraca się i znika.

Wtedy zdumiony kupiec począł się zastanawiać. Usiadł, czując, że powstają mu w myśli wspomnienia wielu wzruszających rysów, przynoszących zaszczyt starcowi: tysiące usług, oddanych samorzutnie, pozostałych bez nagrody, ciekawe drobne podarunki, niezachwiana uczciwość. T... czuł, że się rumieni; potem starał się zagłuszyć wyrzuty sumienia, mówiąc sobie: „Bądź co bądź, to jego wina; czy miał prawo urągać mi i śmiać się ze mnie?" Mimo to, postanowił skorzystać z pierwszej sposobności, aby przeprosić starca. Ale sposobność się nie nadarzyła, gdyż z nadejściem wieczora, starzec — wedle obyczaju samurajów — dopełnił na sobie „harakiri", popełnił samobójstwo przez otwarcie brzucha!

W pięknym liście tłómaczył pobudki swego postanowienia: „Być uderzonym niesprawiedliwie — to plama, kalająca cześć samuraja. Gdyby nie wyjątkowo drażliwe okoliczności, mógłbym pomścić tę obrazę, honor jednak nie pozwalał mi użyć broni przeciwko człowiekowi, któremu zastawiłem ją niegdyś w potrzebie. W tych warunkach nie pozostaje mi nic innego, jak zaszczytne samobójstwo".

Wolno jest czytelnikowi — dla złagodzenia przykrego wrażenia niniejszego opowiadania — wyobrazić sobie, że T... żałował szczerze swego postępku i hojnie wynagrodził rodzinę nieszczęśliwego; ale nie należy bynajmniej wnosić stąd, że T... zrozumiał kiedykolwiek, dlaczego starzec uśmiechał się uśmiechem, który wywołał obrazę i rozstrzygnął o jego śmierci.

## Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

*Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".*

## KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Piątek, 25 sierpnia.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

**Kalendarz.** Piątek (25): Ludwika króla — Namysława. — (Awh. 12): Fotja mucz. Wschód słońca o godzinie 5 minut 15, zachód o godzinie 6 minut 46.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +14° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pogoda piękna, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy; w Galicji zachodniej: Pogoda zmienna, miejscami opady, wietrzno, ciepłota niezmieniona, skłonność do burzy.

**Wiadomości osobiste.**

Ks. biskup tarnowski, dr. Wałęga, odbywa wizytację dekanatu brzeskiego.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki, powrócił z Wiednia do Lwowa.

**Z życia towarzyskiego.** W sobotę o godzinie 11 rano odbędzie się w kościele św. Marcina ślub panny Heleny Lorenzówny, córki Leopolda, komisarza magistratu i Joanny z Rogalskich, z p. Juljanem Kubrakiewiczem, profesorem gimnazjalnym.

**Mianowania.** Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało w etacie zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie, praktykantów górniczych: Franciszka Mackiewicza i Tadeusza Goebla, adjunktami salinarnymi w X klasie rangi, a praktykantów górniczych: Adolfa Konecznego i Stanisława Majewskiego, oraz asystenta lwowskiej szkoły politycznej, Henryka Kikingera i ukończonych słuchaczy Akademji górniczej: Maurycego Müllera i Stefana Wyporka, elewami górniczymi.

**Nabożeństwa.** W przyszłą niedzielę uroczystość Niepokalanego Serca Marji. W kościele OO. Jezuitów odpust zupełny dla wszystkich wiernych pod zwykłymi warunkami. O godzinie 6 prymarja z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu przed ołtarzem Niepokalanego Serca Marji. O godzinie 8 wotywa przed tymże ołtarzem, a zarazem dla bractwa Dobrej Śmierci. Suma i nieszpory o zwykłym czasie z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Po nieszporach procesja, poczem zebranie bractwa „Dobrej Śmierci" z nauką w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej.

**Z wielkomiejskiego bagna.** Wczoraj aresztowano niejaką Julję S., zamieszkałą przy ul. Ormiańskiej l. 17, która utrzymywała u siebie dom schadzek dla złotej młodzieży i trudniła się stręczeniem do nierządu, z czego ciągnęła grube dla siebie zyski.

**Tramwaj elektryczny do Kulparkowa.** Jak się dowiadujemy, właściciele większych realności, położonych na Kastelówce, wzdłuż projektowanej trasy nowej linji tramwaju elektrycznego do Kulparkowa, mają złożyć w ciągu bieżącego tygodnia przypadające na nich kwoty na fundusz gwarancyjny, z tem jednak zastrzeżeniem, by odpowiednie kwoty na ten fundusz złożyli także właściciele mniejszych realności, położonych w tej okolicy. Na wypadek, gdyby ci ostatni tego nie uczynili do dnia 30 września br., wniosą równocześnie składający fundusz gwarancyjny prośbę do Rady miejskiej o anulowanie jej uchwały co do poprowadzenia linji tramwaju elektrycznego do Kulparkowa.

**Ruch przedwyborczy w Stanisławowskiem.** Chociaż wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kurji piątej okręgu stanisławowskiego, w miejsce p. Walewskiego, który był zmuszony mandat swój złożyć, nie jest rozpisany, mimoto Rusini rozwinęli już energiczną agitację i dotychczas już jest czterech ruskich kandydatów. Mianowicie ubiega się o ten mandat poseł sejmowy włościanin Józef Huryk, redaktor *Diła* p. Eugeniusz Lewicki, redaktor *Swobody* p. W. Budzynowski, za którego kandydaturą mieli się oświadczyć Rusini z powiatu buczackiego i były poseł dr. Teofil Okuniewski, adwokat w Horodence, którego uchwalili zaproponować ruscy mężowie zaufania z powiatu stanisławowskiego. Na dzień 29 bm. ruska organizacja w pow. stanisławowskim zwołuje na naradę w sprawie wyboru posła mężów zaufania ze wszystkich powiatów, jakie wchodzą w skład okręgu wyborczego kurji V, tj. z powiatów: stanisławowskiego, buczackiego, rohatyńskiego, tłumackiego i podhajeckiego.

**Zmiana własności.** Pani Józefa Ryiska sprzedała dobra Dąbrówkę polską i ruską pod Sanokiem, pani Marji Strzelbickiej.

**Zwłoki** śp. radcy dworu Wazla, który padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku z automobilem pod Czerniowcami, zostały przewiezione do Wiednia, gdzie dziś odbędzie się pogrzeb.

**Prusactwo.** Piszą nam z miasta: Gdy się człowiek zastanowi nad życiem naszego społeczeństwa miejskiego i inteligentnego, a bacznie spogląda na objawy zewnętrzne i postępowanie w życiu codziennem, to z żalem zauważy lekkomyślność, niestałość, chwilowe porywy, a potem obojętną ospałość. Osobliwie każda nowość — moda zachwyca każdego — stąd naśladownictwo bezmyślne. Gdy wyjdziesz na ulicę, to pomimo skwaru słonecznego spotkasz wielu mężczyzn zamiast w kapeluszach słomkowy, w czapkach pruskich. Takie same czapki noszą także Moskale, ale czy koniecznie mają ich naśladować Polacy? Wszak Polacy mają krój czapek oryginalny swój, narodowy. Nasze rogatywki wysokie bez daszków i niskie z daszkami, są piękniejsze, niż prusko-moskiewskie placki.

Nasi rodacy w zaborze pruskim i moskiewskim nie noszą rogatywek, bo im tam niewolno. U nas w Galicji nikt teraz nie zabrania, ale zamiast rogatywek, widzimy jak nasi rodaczkowie paradują w prusko-moskiewskich plackach. My starsi wiekiem, co pamiętamy, jak w Galicji prześladowali Niemcy i Rusini Polaków za rogatywki, to ubolewamy, że młodsze pokolenie samo zarzuciło rogatywki, a przywdziewa placki prusko-moskiewskie. Prusactwo wciska się nieustannie w społeczeństwo nasze, zalewa nas, zaciera cechy narodowe; niemczy nazwy miejscowości i ludzi, zarzuca nas czapkami. Dawniej Niemcy urzędnicy policyjni zdzierali rogatywki z głów przechodniom, albo na pośmiewisko obcinali rogi, Rusini darli studentom rogatywki, jak to czynił z wielkim zapałem w Tarnopolu ks. Cybyk, katecheta gimnazjalny, który potem uciekł do Rosji i przeszedł na prawosławie, czyli szyzmę. Niejednemu Polakowi obrządku greckiego podarł rogatywkę w cerkwi. Kto nie wierzy o tem prześladowaniu, niech zapyta urzędnika pocztowego p. G., bo jemu podarł rogatywkę w cerkwi.

Więc precz z czapkami prusko-moskiewskiemi.

**Zniknięcie 20.000 koron.** Z Wiednia donoszą: Tutejszy sąd karny zajmuje się sprawą tajemniczego zniknięcia 20.000 koron. Znany we Lwowie inżynier Stanisław Jurski, który, jak wiadomo, zginął w Wiedniu wskutek nieszczęśliwego wypadku z automobilem, w wigilję swej śmierci podjął z jednego z banków w Wiedniu 20.000 koron, których atoli nie znaleziono,

---

(27)

Ost. Bar.

## Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Interwencja Egmonta; wyjazd Granvelli; dalsze gwałty; obrazoborcy; związek szlachty, geusowie; Alba i jego rządy; krwawy trybunał; de Vargas; gwałty i zbrodnie; ucieczka Wilhelma; uwięzienie Egmonta i Hoorna; wyrok i wykonanie; ostatnie chwile Alby*).

Egmont wierzył królowi i starał się uspokajać wzburzonych, niedługo jednak przekonał się, że zausznicy Filipa nietylko nie myślą o zawróceniu ze złej drogi, ale owszem, stają się jeszcze zuchwalszymi. Okazało się to dowodnie przy sposobności czynienia zaciągów wojskowych we Flandrji. Egmont wystosował znów memorjał, domagający się usunięcia Granvelli, którego bucie i nietolerancji przypisywał zamieszki i niepokoje. Stało się zadość tej radzie: Granvella otrzymał polecenie wyjazdu w misji dyplomatycznej do Rzymu i już więcej nie powrócił. Egmont udał się do Hiszpanji, ażeby królowi osobiście podziękować za tę łaskę i przy tej sposobności wpłynąć na złagodzenie systemu rządów. Uprzejmie przyjęty, powrócił do kraju z najlepszemi nadziejami. W systemie jednak nic się nie zmieniło: straszne trybunały inkwizycyjne skazywały dalej, tylko ofiary tracono po cichu, tajemniczo, bez publicznych auto-da-fé. Tysiące ludzi uciekało za granice kraju, który się wyludniał i ubożał.

Wówczas szlachta podała Małgorzacie skargę, którą wielkorządczyni przyjęła i poparła w piśmie do króla. Działalność inkwizycji istotnie na jakiś czas złagodniała, co rozzuchwaliło protestantów do tego stopnia, że rzucili się na klasztory i zakony, poczęli je rabować i burzyć. Egmont bez namysłu stanął po stronie Małgorzaty, wystawił własnym kosztem pułk żołnierzy, ażeby stłumić ten ruch nieszczęśliwy i osobiście dokładał wszelkich starań w tym kierunku. Zaburzenia te były dla Filipa pożądanym powodem do stanowczego wystąpienia; czuł on, że to gra o cały kraj, wiedział bowiem, że niezadowolona szlachta za sprawą Wilhelma Orańskiego, jego brata Ludwika, Feliksa z Marnix St. Adelgonde i Henryka z Brederode utworzyła w Bredzie „Związek dla obrony praw narodowych". Na dworze Małgorzaty nazwał ktoś szlachtę niderlandzką, która należy do związku: „żebrakami" (Geux); związkowi przybrali tę ironiczną nazwę, a jako swą odznakę przyjęli szarfę z wyszytą czaszką i żebraczym workiem, który później zmieniono na pęk strzał. Filip postanowił za jednym razem złamać wolność polityczną i religijną i wysłał krwawego Albę na czele 12.000 wojska.

Zaczęły się krwawe rządy.

Ferdynand Alvarez de Toledo, książę Alby, który potworem przeszedł do historji, mimo wszelkich prób umycia go z krwi niewinnie przelanej, znalazł na stanowisku wielkorządcy Niderlandów sposobność rozwinięcia całej swej srogości i dzikości. Wnet po przybyciu ustanowił t. z. *Consejo de los altercationes*, radę dla uśmierzenia zaburzeń, którą Niderlandczycy nazwali *Bloetraedt*, trybunałem krwi. Przewodniczącym tej rady był sam książę, wyręczał się jednak często don Juanem de Vargas, zbrodniarzem, który w Hiszpanji kilkakroć był karany, nie ustępującym mu w okrucieństwie i srogości. Ciemnotę tego zbira doskonale scharakteryzowali Niderlandczycy, wkładając mu w usta, w kiepskiej łacinie następujące słowa:

— *Haeretici fraxerunt templa, catholici nihil fecerunt contra, ergo omnes debunt patibulare*, tj. Odszczepieńcy niszczyli kościoły, katolicy nic przeciw temu nie czynili, wszyscy więc powinni wisieć! Straszny ten człowiek wraz z podobnymi sobie oprawcami Ludwikiem del Rio, Jakóbem Hessels i sekretarzem della Torre napełnił Niderlandy mordami; w trzech miesiącach r. 1567 skazano 1800 osób, — w Brukseli i wszystkich większych miastach stały szafoty i szubienice, zaostrzone pale do nawlekania i koła do łamania kości, gdyż skazanym starano się uczynić śmierć jak najstraszniejszą — a dzwony pogrzebowe jęczały nieustannie...

Pierwszą listę wezwanych przed trybunał brukselski odczytano publicznie w Gandawie: było ich 47, wszyscy zostali skazaui i straceni. Popłoch padł na kraj: sto tysięcy zamożniejszych rodzin opuściło ojczyznę, chroniąc się głównie do Anglji, unosząc tam skarby i przedsiębiorczość, które stały się podwaliną późniejszego rozwoju wyspiarskiego państwa. Wallonowie gromadnie chronili się do Francji, nadbrzeżna ludność uciekała na okręty i oddała się korsarstwu, wymierzonemu przeciw Hiszpanom. Ci korsarze utworzyli następnie związek „geusów morskich", z których urodziła się tak potężna później marynarka holenderska.

Wilhelm ks. Oranji na wiadomość o oddaniu Albie wielkorządztwa, zrozumiał sytuację i jeszcze przed jego przybyciem parł do ogólnego powstania przeciw Filipowi. Egmont i Hoorn (Filip de Montmorency Nivelle, kawaler Złotego runa, admirał Flandrji i gubernator Geldrji) łudząc się nadzieją zgodnego załatwienia sprawy, sprzeciwili się temu. Wobec tego Wilhelm poradził Egmontowi i Hoornowi, ażeby nie czekając na przybycie Alby, wspólnie z nim opuścili kraj i szukali schronienia u cesarza Maksymiljana. Obaj hrabiowie odmówili, ufni w swe zasługi i wysokie stanowiska, a przekonani, że ich obecność oszczędzi krajowi niejednej klęski. Odjeżdżającemu do Niemiec Wilhelmowi rzucił Egmont żartobliwe pożegnanie:

— Żegnaj książę — bez kraju!

— Bądź zdrów hrabio — bez głowy! odpowiedział proroczo „Milczek"...

Niedługo potem hrabiowie Egmont i Hoorn podstępnie zwabieni do Alby, zostali aresztowani i osadzeni w twierdzy Gandawskiej. Gdy książęta Oranji, spiesząc na pomoc uciśnionym Niderlandom, pobili Hiszpanów pod Heiligerle, Alba zapobiegając podburzającemu wrażeniu tej bitwy na gnębioną ludność, kazał Hoorna i Egmonta, wbrew przepisom statutu orderu Złotego Runa stawić przed Trybunał krwi, który wydał w dniu 1 czerwca wyrok śmierci, pomimo, iż żona Egmonta urodzona księżniczka bawarska, upewnioną została przez cesarza Maksymiljana, że o życie męża może być spokojną.

W dniu 3 czerwca przywieziono obu hrabiów pod strażą trzech tysięcy żołnierzy hiszpańskich i stawiono w ratuszu przed trybunałem krwi, któremu przewodniczył sam Alba. Zapieczętowane wyroki otworzył i odczytał sekretarz Pranz: obaj — rzekomo przekonani o udział w spisku orańskim — mieli ponieść hańbiącą śmierć na szafocie, a głowy ich miały aż do dalszego rozkazu Alby wisieć zatknięte na włóczniach; dobra i majątki, a nawet wszelkie prawa zostały skonfiskowane. Sromotny ten wyrok, przechowany do dziś, podpisał tylko Alba i Pranz, nie zaś jak zwykle wszyacy radcy kryminalni.

— Zaprawdę zbyt ostry to wyrok, — odpowiedział Egmont. Sądzę, żem niczem nie zasłużył na niego. Poddaję się mu jednak w nadziei, że śmierć zmaże moje grzechy i nie pociągnie za sobą krzywdy mej żony i dzieci. Na tyle względów — sądzę — zasługują moje służby w przeszłości...

Tę samą nadzieję wyraził w pełnym godności swym liście do króla. W towarzystwie biskupa Ypern, Marcina Rithov, spędził ostatnią noc w więzieniu, w owym domu królewskim, na modlitwie i rozmyślaniach, przerywanych stukiem siekier robotników, wznoszących tuż przed balkonem rusztowanie. Spoglądał spokojnie na to miejsce przyszłej swej sławy i na wbite włócznie, na których zawisnąć niebawem miała jego szlachetna głowa. Około dziesiątej rano otoczyło miejsce stracenia 22 chorągwi wojska, a siepacze weszli po skazanych.

Egmont nie pozwolił sobie wiązać rąk, sam odpiął kołnierz swego kaftana i śmiało wszedł na szafot, na którym niedawno 25 jego znajomych i przyjaciół złożyło swe głowy...

Ukląkł na poduszce, ucałował krzyż i dał znak biskupowi, ażeby się oddalił, a następnie z godnością pochylił na pień swą głowę.

Błysnął topór i głowa czterdziestosześcieletniego, pełnego zasług dla dwóch królów i Ojczyzny męczennika, stoczyła się do stóp kata. Cała Bruksela zgromadzona na rynku odczuła ten cios: powietrzem wstrząsnęło głośne łkanie...

Alba przypatrywał się tej scenie z okien ratusza.

Wprowadzono następnie admirała Hoorna. Stary żołnierz szedł śmiało i miotał obelgi na króla i oprawców, z szafotu rozmawiał ze znajomymi. Spojrzawszy na ciało Egmonta zawołał:

— Bóg nas pomści! — i złożył głowę na pniu.

Za chwilę i on nie żył.

Po skończonej, egzekucji zatknięto ich głowy na dzidach. Pomimo tysięcy żołnierzy i katów, rzucili się obywatele na szafot i w krwi męczenników maczali swe chusty, które odtąd stały się relikwiami narodowemi i sztandarem bojowym!...

Minął potężny Filip, runęła przemożna Hiszpanja, przekleństwem pokoleń i wieków obarczony siepacz zgnił dawno w ziemi, a Belgja i Holandja odrodzone, cieszą się wolnością i niezawisłością!

Bo nie siła i nie gwałt rządzi światem — a zbrodniczym narzędziom despotyzmu nie uda się nigdy zdławić tego prawa, które Bóg w sercach ludów nakreślił. Wdzięczna ojczyzna uczciła godnie pamięć męczenników. Przed pałacem Arembergów, w którym ongi mieszkał Egmont, na placu *Petit Sablon* wznosi się wspaniały pomnik, przedstawiający połączonych uściskiem Hoorna i Egmonta w chwili, gdy mają wstąpić na szafot. Pomnik zdobią wieńcem posągi wybitnych mężów XVI wieku: Wilhelma Milczka, Bodeghema, Brederode, Vriendta, Orleya, Marnixa i w. m. Kwiecisty dywan, otoczony wspaniałą z żelaza kutą kratą, której słupy kamienne w liczbie 48 ozdobione są figurami rzemieślników z XVI wieku, tylu służy za podstawę pomnikowi...

A teraz słowo o mordercy.

Spowiednik Alby tak pisze do jego żony o ostatnich chwilach księcia w dniu 14 grudnia 1582:

„Co do obwinień niektórych osób, jakoby w wykonywaniu sprawiedliwości zbytecznie był surowym, zapewniał mnie z całą szczerością, że nie czuje żadnych wyrzutów sumienia, w całym bowiem ciągu żywota swego nie przelał ani kropli krwi wbrew swemu przekonaniu, zwłaszcza, że wszyscy we Flandrji przezeń skazani, byli buntownikami i kacerzami"...

A jednak człowiek ten, jak sam się chełpił, podpisał w swem życiu 18 000 wyroków śmierci i wygnania!

Niemal dokładnie w 300 lat później tak samo działał Alba wschodni.

Był nim Murawiew Wieszatel...

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

gdy po jego śmierci przeprowadzono rewizję jego pomieszkania. W dniu, w którym padł ofiarą strasznego wypadku, miał Jurski przy sobie tylko 1000 koron, które też znaleziono w jego portfelu. Wskutek zniknięcia owych 20000 pociągnięto do śledztwa gospodynię Jurskiego Barbarę B., której w szpitalu Sióstr Miłosierdzia dokąd po wypadku przeniesiono zwłoki ś. p. Jurskiego, wydano znalezione przy nim klucze od kasy. P. Barbara B., która bawi w jednem z miejsc kąpielowych, oświadczyła, iż o zniknętych pieniądzach nic nie wie. Śledztwo prowadzi radca sądu krajowego dr. Tschiassny.

**Samobójstwo.** Z Poznania donoszą: Pod koła pociągu rzucił się w sobotę wieczorem przy moście kolejowym za tumem sekretarz komisji kolonizacyjnej Pohl. Mimo, że pociąg prawie zaraz zatrzymano, wydobyto już trupa rozpołowionego na dwie części i strasznie zeszpeconego. Przyczyna samobójstwa na razie niewiadoma. Denat liczył 35 lat. Był żonaty i ojcem kilkorga dzieci.

**† Henryk Bulthaupt.** Onegdaj zmarł w Bremie prof. Henryk Bulthaupt, jedna z najwybitniejszych osobistości bremeńskiego świata literacko-artystycznego. Bulthaupt urodził się w Bremie w r. 1849. Po ukończeniu studjów uniwersyteckich, przebywał przez pewien czas w Kijowie, jako nauczyciel domowy, a następnie podróżował po Grecji, Tunisie i Włoszech. W roku 1875 osiadł w rodzinnem mieście jako obrońca. W roku 1879 został bibljotekarzem miejskim. Urząd ten sprawował, aż do ostatnich dni życia. Stanowisko to ułatwiło mu pracę w dziedzinie poezji i historji literatury. Obok wielu dramatów i poezji lirycznych, najlepszemi, powszechnie cenionemi pracami jego są: „Dramaturgja ze stanowiska sztuki aktorskiej" i „Dramaturgja opery". Oprócz tego opracował on „Cymbelina" i „Tymona z Aten" Szekspira, oraz napisał libretto do oper: „Krzyż ogniowy" i „Kain", oraz kilka tekstów do oratorjów.

**Skargi Stoessla.** Z Petersburga donoszą, iż generał Stoessel zaskarżył wszystkie dzienniki, które zamieściły artykuły, atakujące go z powodu jego stanowiska w Porcie Artura.

**Pani Stoesslowa,** żona „bohaterskiego obrońcy" Portu Artura, gen Stoessla, zakupiła, jak donosi *Petersb. Gazeta* — za pół miljona pałac. Dziennik ten zaznacza, że potwierdza to oskarżenie przeciwko niej podnoszone, iż w oblężonym Porcie Artura dama ta prowadziła handel lichwiarski artykułami spożywczymi.

**Pomoc „koleżeńska".** Pisma warszawskie donoszą o następującym wypadku: Przed dwoma tygodniami, pewien student uniwersytetu w cesarstwie, Polak w przejeździe na dalsze studja naukowe za granicę, był zmuszony zatrzymać się w Warszawie, obliczył bowiem, iż zasoby pieniężne, jakimi rozporządza są zbyt szczupłe i nie wystarczą mu na podróż W celu zaokrąglenia posiadanej kwoty, młodzieniec zaciągnął się w charakterze pomocnika do murarzy przy placu Wareckim i tu zarabiał rubla dziennie. W sobotę przy wypłacie tygodniowej otrzymał swoją należność i żegnał towarzyszów pracy, zbliżał się bowiem termin zapisu na wszechnicę zagraniczną. Murarze domyślając się, iż i teraz jeszcze fundusz uciułany przez studenta, nie wystarczy mu w zupełności, pomimo jego protestu, zorganizowali składkę, do której należeli wszyscy pracownicy. „Gdy pan będziesz miał odeślesz nam" — mówiono, żegnając ex kolegę, rozczulonego do głębi serca tym objawem współczucia.

**Statystyka teatralna.** Wedle francuskich obliczeń, państwa europejskie pod względem liczby teatrów zajmują następujące miejsca: Francja ma 394 teatrów, Włochy 389, Niemcy 264, Anglija 205, Hiszpania 190, Anstrja 188, Rosja 99, Belgia 59, Szwecja i Norwegia 46, Holandja 42, Szwajcarja 35, Portugalja 16, Dania 13, Turcja 9, Grecja 8, Rumunia 7, wreszcie Serbia 6. Do tego obliczenia dodajemy uwagę, że Galicja, mająca 78.501 kwadratowych kilometrów i 6 miljonów mieszkańców, posiada tylko 2 teatry stałe. Serbia mająca powierzchnię 48.590 kwadr. kilometrów i 2 i pół miljona mieszkańców, liczy 6 teatrów, a Holandja o powierzchni 32.538 kwadr. kilometrów i 4 miljonach ludności liczy 42 teatrów! Pod tym względem należymy do krajów najbardziej zacofanych.

---

* **Zakład kąpielowy** św. Anny przy ul. Akademickiej l. 10 donosi, że łaźnia parowa i kąpiele rzymsko-irryjskie z powodu restauracji z dnia 21 sierpnia zostaną na parę dni zamknięte.

O dniu otwarcia doniosą dzienniki. Oddział wannowy pozostaje otwarty.

* **Dr. M. Switalski,** specjalista chorób nerwowych, powrócił i ordynuje jak dawniej przy ul. Akademickiej l. 11.

Stella najukochańsza i jedyna córka, wicesekretarza Wydziału krajowego Mikołaja i Heleny z Wojciechowskich Latoszyńskich, zmarła w 6 wiośnie życia dnia 22 sierpnia b. r. w Hanaczówce. 913

# NOTATKI
## literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Jutro w sobotę, wieczorem o godzinie 7 pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa (wznowienie). Po raz pierwszy „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera (kompozytora „Ptasznika z Tyrolu"). W głównych rolach wystąpią pp.: Miłowska, Kasprowiczowa, Kliszewska, Czerwiński Lelewicz, Malawski, Kratochwil, Kosiński, Paszkowski, Recheński, Ruszczyc i inni.

W niedzielę, po cenach zniżonych: „Krakowiacy i Górale", opera narodowa w 3 aktach Jana Nepomucena Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego.

W poniedziałek, po raz drugi (wznowienie) „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera (kompozytora „Ptasznika z Tyrolu").

We wtorek, pierwsze przedstawienie dramatu, po raz pierwszy (nowość) „Moloch" w 4 epizodach z życia, napisał Wł. Zaleski. W przedstawieniu biorą udział pp.: Rybicka, Leńska, Kozłowska, Wojnowska, Rotter, Węgrzynowa, Ogińska, Zielińska, Jankowska, Czaplińska, Otrembowa, Sławińska, Kościukówna, Adwentowicz, Chmieliński, Hierowski, Wysocki, Kwiatkiewicz, Brzozowski, Węgrzyn, Nowacki i Czaki.

**Wiadomości fotograficznych** wyszedł zeszyt 16.

# Polska zdrada stanu i tajne związki.

W *Katoliku* bytomskim czytamy: Pod takim groźnym tytułem podają gazety niemieckie rozmaite szczegóły z procesu, wytoczonego p. Janowi Wyciskowi i 28 osobom. Prędzej możnaby według naszego zdania nadać całej sprawie taki tytuł: „Wstrzemięźliwość, fajki i frazes" — a nie: „oderwanie Śląska od Prus".

Dowiadnjemy się, że prócz p. Wyciska, szewca z Zabrza, są jeszcze oskarzeni: formierz Franciszek Żelezny, uczeń Józef Przybyła, formierz Adolf Wróbel, robotnik Teodor Fojcik, cieśla Florjan Klose, hutnik Jan Goły, górnik Andrzej Woś, portjer Wiktor Nandzik, uczeń Sylwester Talenta, robotnik Paweł Szendzielorz, górnik Jan Stawiarski, hutnik Jan Piechulek, robotnik Karol Pander, górnik Wiktor Oleś i Jan Pyka, robotnik Edward Rybarz (obecnie w Krakowie), formierz Wiktor Koziara, robotnicy Mikołaj Winkler i Franciszek Jałowiecki, czyściciel maszyn Jan Sok i niezamężne Marja Urbańczyk, Józefa Przybyła i Marta Kaczmarczyk.

Wycisk ma być założycielem i przewodniczącym tajnego związku, założonego w r. 1903. Ten związek nie jest zameldowany, a ma mieć jako cel „przeszkadzanie pruskiemu rządowi w wykonaniu swoich rozkazów i praw istniejących przez środki nieprawne".

Proces powstał stąd, że w marcu i kwietniu br. p. Mädler, radca policji z Bytomia i wachmistrzowie Ordon z Gliwic i Miemczyk z Zabrza, przeszukali mieszkanie p. Wyciska i znaleźli tam, mianowicie też w zamkniętej szafie Czytelni polskiej, rozmaite papiery i fajki. Wykazało się, że p. Joachim Sołtys w Gliwicach założył towarzystwo wstrzemięźliwych, które istniało od 1902 do 1903 roku. Jego członkowie mieli podobno pod przewodnictwem p. Wyciska utworzyć tajne stowarzyszenie. Rybarz i Sołtys z innymi, założyli w Krakowie stowarzyszenie „Eleusis", które pielęgnowało wstrzemięźliwość od gorzałki, palenia tytoniu, czystość itd, — ku ogólnemu dobru wspólnej ojczyzny. „Eleusis" zajmowała się nauczaniem dzieci i dorosłych, którzy się uczyli pisania, czytania, śpiewu, literatury i historji polskiej. Czytano, śpiewano, zbierano pieniądze na cele narodowe.

Nie brak też tam p. Lutosławskiego i jego listów, dalej nieznanego p. Zygmunta Podgórskiego ze Szczakowej, który odradza od powstania, a radzi, że trzeba naród obudzić, nie ruszać kajdanami, lecz powoli przegryźć je, aż same odpadną. Wycisk był u Lutosławskiego w Morges w Szwajcarji. Przy przeszukanin czytelni znaleziono wiele kart z widokami obrazów, obrazków, książek do czytania i fajki, zawieszone na ścianie przez tych, którzy odzwyczaili się od palenia tytoniu. Przy fajkach były rozmaite niebezpieczne napisy, n. p.: Już nie będę palił, abym przez to mógł dopomódz do odrodzenia narodu.

Podobno Wycisk, Wróbel, Stawiarski, Oleś, Pyka, Winkler i Karczmarczykówna oświadczyli, że nie będą nic odpowiadali na zapytania policji i sędziego. Do tego mają prawo. Inni oświadczyli, że nic nie wiedzą o tem, żeby wstrzemięźliwość i wszystko, co robili, było karygodnem. 21 świadków powołał prokurator. Proces będzie się toczył w Lipsku, dokąd Wyciska odstawiono. Rybarz i Zelezny mają być w Krakowie.

# Głody w Hiszpanji.

Z miasta Rota, niedaleko Kadyksu, w południowej Hiszpanji, donosi specjalny korespondent *Daily Mail*, że straszny głód panuje teraz w całej Andaluzji. W Osunie przyszło do krwawych rozruchów, mnóstwo okolicznych rezydencyj wiejskich zostało spalonych i zrabowanych. Sytuacja z dnia na dzień się pogarsza, a starania rządu o złagodzenie kryzysu przez wyznaczenie robót publicznych, drogowych, nie odniosło prawie żadnego skutku, ponieważ lud, cierpiący od dłuższego już czasu, opadł fizycznie na siłach. Zresztą sami robotnicy, znędzniali i schorowani, którzy się do tych robót wzięli i pracują w okropnych upałach wiele godzin dziennie, za opłatą zaledwie 35 cnt. dziennie, zaczynają burzyć się, wolą się włóczyć i rabować. Są nawet obawy zorganizowanego ruchu.

Wyczerpały się wszystkie zasoby miejscowe, ludzie wyprzedają się z żywego inwentarza za najmarniejsze pieniądze, bo paszy niema już wcale, bydło nie jest zdolne do żadnej pracy. Dzieci w powiatach rolniczych, zbożowych, żywią się szyszkami i owocem dzikiego kaktusu, podczas gdy ich rodzice wyczekują po największej części śmierci w nędznych lepiankach, w których niema ani odrobiny pożywienia; ogni nie rozpalano od wielu tygodni.

Kiedy niedawno temu hr. Romanones, minister rolnictwa, przybył do miasta Mozon, przywódca zgromadzenia wyrobników, przybyłych dla powitania ministra, tłumaczył szczupłość garstki tem, że reszta ludzi ruszyć się z legowisk swych z powodu osłabienia nie mogła. Brak żywności zaczął się dawać we znaki jeszcze w marcu, a w początku maja zapanował już prawdziwy głód. Od maja też nie było deszczu, nędza wzrastała coraz szybciej. Zbiory letnie i jesienne przepadły całkowicie. Lud wiejski porywa się teraz z rozpaczy i prawie z obłędu — do gwałtów. Wieś każda i każde miasteczko zażądały obrony wojskowej. Jeżeli deszcze obfite nie spadną czemprędzej, należy przewidywać straszne cierpienia ludności także w południowej Hiszpanji.

# Z Królestwa.

### Język polski na kolei wiedeńskiej.

Z Warszawy donoszą: Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej poczynił już u kilku fabryk tutejszych zamówienia na rozmaite znaki i napisy w języku polskim, które niebawem w myśl ostatnich przepisów, będą wywieszone na wszystkich stacjach tej kolei, wagonach i td. Pierwszy taki napis stacyjny w języku polskim został już w tych dniach zamieszczony na frontonie ściany dworca kolejowego w Skierniewicach, a w ciągu przyszłego tygodnia wszystkie stacje i przystanki kolejowe otrzymają nazwy polskie.

Po wyczerpaniu się dotychczasowych biletów osobowych, ukażą się niezwłocznie nowe w dwóch językach, a nadto wszelkie objaśnienia dla podróżujących, umieszczone wewnątrz wagonów, uzupełnione będą lada dzień polskiemi.

### Lynch w Pruszkowie.

Przed kilku dniami dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej w Pruszkowie stał się miejscem lynchu wykonanego przez kilkudziesięciu robotników z okolicznych fabryk na osobach dwóch osobników podejrzanych o nożownictwo i wogóle rzemiosło zbrodnicze. Około godziny 9 wieczorem do kancelarji zawiadowcy stacji wpadło z okrzykiem „ratunku" dwóch ludzi. Ponieważ oświadczyli oni, iż są ścigani, przeto kancelarję zamknięto i nikogo do niej nie wpuszczono. Wkrótce jednak zebrali się przed oknami robotnicy i jęli domagać się wydania ukrytych. Tymczasem na stację wjeżdżał pociąg osobowy, zawiadowca więc otworzył drzwi kancelarji i wyszedł na peron. Skorzystali z tego wyczekujący, wpadli do wnętrza kancelerji i wykonali nad 2 osobnikami — „sąd doraźny". Jeden razami kamieni, pałek i nożami został zabity, drugi zaś poraniony tak, że musiano go odwieźć do szpitala w Warszawie.

### Zniesione ograniczenie.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego otrzymał urzędownie zawiadomienie o zniesieniu rozporządzenia z dnia 30go stycznia 1902 r., ustanawiającego w seminarjach rzymsko-katolickich dodatkowe egzamina z języka rosyjskiego.

Jednocześnie tym wychowańcom seminarjów duchownych, którzy ukończyli całkowity kurs miejscowych seminarjów, ale nie spełnili powyższego przepisu, przywróconem zostało prawo zajmowania odpowiedzialnych stanowisk w dyecezjach rzymsko-katolickich.

### Komisja wyborcza dla Królestwa.

Rosyjska agencja telegraficzna donosi: „Do specjalnej komisji pod przewodniatwem sekretarza stanu hr. Solskiego, utworzonej na mocy ukazu carskiego, a mającej między innemi opracować przepisy dodatkowe o wyborach do dumy państwowej z guberni Królestwa Polskiego, wchodzą osoby następujące: członkowie rady państwa, sekretarze stanu Frisz i Połowcew, generał adjutant Richter, sekretarz stanu, wielki ochmistrz ks Wołkoński, generał-adjutant admirał Czichaczew, rz. r. t. Gerard, generał-adjutant generał-kawalerji hr. Ignatiew 2gi, rzeczywiści tajni radcowie: Golubjew, Tagancew i Werchowski, ks. Oboleński, r. t. Stiszyński, dalej ministrowie i głównozarządzający poszczególnymi wydziałami, sekretarz państwowy zarządzający sprawami komitetu ministrów, sekretarz stanu baron Nolde i wreszcie generał-major Trepow.

*(Telegr. „Dzien. Polsk.")*

### Zamach dynamitowy.

**Warszawa.** W pobliżu Radomia wysadzono dynamitem w powietrze most kolejowy.

Katastrofa nastąpiła na kilkanaście minut przed nadejściem pociągu osobowego z Warszawy. Komunikacja przerwana na czas dłuższy. Wysadzenie mostu nastąpiło za pomocą lontu, umieszczonego w specjalnie wyżłobionym na ten cel w nasypie kolejowym rowku. Podejrzewają, że wspólnikiem sprawców zamachu był dróżnik kolejowy. Wybuch był tak silny, że zerwał druty telegraficzne nad mostem. Sprawcy nieznani.

### Z Warszawy.

**Warszawa.** W Warszawie panował wczoraj spokój.

**Warszawa.** (Tel. pryw.) Ogłoszono tu wczoraj rozporządzenie generał-gubernatora Maksymowicza, **zaprowadzające w Warszawie i okolicy stan wojenny.**

Jak się okazuje, starcie robotników z bataljonem kolejowym, wysłanym do służby, było nieznaczne. Kilka osób zostało tylko lekko ranionych.

# Z caratu.

### O język ojczysty.

Z Wilna donoszą: Rozpoczęły się tu posiedzenia komisji pod przewodnictwem pomocnika wileńskiego okręgu naukowego, Bieleckiego, w sprawie zaprowadzenia w zakładach naukowych wykładu religji w języku rodzinnym uczniów.

Wileńska szkoła handlowa wniosła do ministerstwa skarbu podanie o pozwolenie na wprowadzenie w tej szkole wykładów języka polskiego, litewskiego i białoruskiego. Równocześnie czynione są starania o pozwolenie przyjmowania żydów bez ograniczenia ich liczby.

*(Telegram Dziennika Pol.).*

### Napad na arsenał.

**Petersburg.** Z Mitawy donoszą: Tłum z kilkuset ludzi wtargnął wczoraj w nocy do arsenału, zabił trzech szyldwachów, rozbił bramę, a następnie wpadł do arsenału, gdzie była złożona broń i amunicja. Zabrano około 2.000 karabinów i kilknaście pak ładunków. Napastnicy ukryli się w lasach. Telegraficznie zawezwano wojsko. W mieście panika. Zamożniejsi mieszkańcy wyjeżdżają.

### Z prowincyj nadbałtyckich.

**Berlin.** (Tel. wł.) Z Inflant donoszą, iż w guberniach—tamtejszych chłopi rabują domy i mordują właścicieli obszarów dworskich. Aby uchronić się przed tymi rabunkami, tamtejsi właściciele dóbr poszukują — jak donosi *Vorwärts* — za pośrednictwem biura stręczeń w Królewcu wysłużonych żołnierzy i podoficerów, z których tworzą dla siebie ochronną gwardję przyboczną. Hr. Ostrowski zaangażował 75 ludzi, inny właściciel dóbr aż 100 ludzi. Każdy z zaangażowanych otrzymuje zupełne uzbrojenie i konia.

### Strejk na kolei.

**Moskwa.** (Tel. wł.). Strejk na kolei niżnonowogrodzkiej objął całą linię tej kolei. Na kilku stacjach poprzecinano druty telegraficzne.

# Wojna Japonji z Rosją.

*(Telegramy „Dziennika Polskiego").*

### Z placu boju.

**Petersburg.** (Ag. tel.) Telegram gen. Leniewicza, wysłany dnia 23 bm. z Hajczunszan, donosi: Oddział naszego wojska posunął się ku dolinie Czingszau i obsadził wieś Lagusiady, poczem konnica posunęła się w kierunku zachodnim. Drugi oddział wyparł Japończyków z miejscowości Siniadze, a trzeci ze stanowiska w Mablunszu. Przeciw stanowisku Japończyków w Julanszy wysłałem trzy kolumny wojska celem obejścia nieprzyjaciela. Wojsko wyparło Japończyków z ich stanowisk; cofnęli się ku Sientin. Kontratak nieprzyjaciela odparliśmy.

Z Korei donoszą 21 bm., że Japończycy wykonali atak na miejscowość Kiaugosuga, ale zostali odparci.

# Rokowania pokojowe.

*(Telegramy Dziennika Polskiego).*

**Londyn.** (Tel. wł.) Korespondent *Timesa* z Portsmouthu donosi, że po onegdajszej konferencji pokojowej jeden z wybitnych dyplomatów rosyjskich powiedział, iż konferencja nie postąpiła ani krok naprzód. Nowa propozycja japońska, to stary wróg w nowym mundurze. Co do zapłaty odszkodowania wojennego, dyplomata ów nie chciał podać dokładnej cyfry, powiedział tylko, że Japończycy żądają więcej niż sto, a mniej, niż dwieście miljonów funtów szterlingów.

**Berlin.** (Tel. wł.) Korespondent londyński *Local Anzeigera* zapatruje się na rezultat konferencji pokojowej bardzo pesymistycznie i twierdzi, iż Witte zapewnia, że Rosja nie zapłaci ani kopiejki odszkodowania. Jeśli rokowań dotychczas nie zerwano, to uczyniono to jedynie dlatego, aby nie spalać za sobą wszystkich mostów.

**Nowy Jork.** Według doniesienia *N. J. Worlda*, prezydent Roosevelt otrzymał od ambasadora amerykańskiego w Petersburgu depeszę, złożoną z 500 słów, w której ambasador zdaje sprawę ze swej trzygodzinnej audjencji u cara. Pomimo tego, że treść depeszy nie jest znaną, wiadomem jest, iż Roosevelt ma nadzieję, że pokój będzie zawarty.

# DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

### Sytuacja na Węgrzech.

**Budapeszt.** (Tel. wł.) Rząd węgierski uważa onegdajszą uchwałę stronnictwa liberalnego za wielki tryumf i jest przekonany, że teraz około stronnictwa tego ugrupują się wszystkie te partje, które stoją na gruncie ugody z r. 1867, a stronnictwo niezawisłości pozostanie izolowanie.

**Budapeszt.** Dzienniki donoszą, iż znów dwóch posłów wystąpiło z partji liberalnej.

**Wiedeń.** Biuro korespondencyjne na podstawie zasięgniętych informacyj, zaprzecza podanej przez dzienniki wiadomości, jakoby br. Banffy konferował z ministrem wojny generałem Pitreichem i szefem sztabu generalnego br. Beckiem

### Sprawa marokkańska.

**Paryż.** Wczoraj przedpołudniem odbyła się rada gabinetowa, na której Rouvier zdał sprawę o stanie pertraktacyj w sprawie Marokka i doniósł, że rząd niemiecki w najbliższym czasie wręczy odpowiedź na notę francuską.

### Szwecja, a Norwegja.

**Sztokholm.** Na onegdajszej radzie gabinetowej minister sprawiedliwości zdał sprawę o ostatnich uchwałach storthingu i zaproponował, aby rząd domagał się od rady państwa upoważnienia do rozpoczęcia rokowań z rządem norweskim i aby jego delegaci zeszli się z delegatami norweskimi. Następca tronu, jako regent, zgodził się na tę propozycję.

### Cholera.

**Berlin.** (Tel. wł.) Urzędownie donoszą, że w Chełmnie w Prusiech zachodnich stwierdzono dwa wypadki cholery azjatyckiej, zawleczonej tam przez flisaków rosyjskich.

---

**Wiedeń.** *Wiener Ztg.* ogłasza sankcję ustawy w sprawie zmiany podatku domowego, dalej rozporządzenie ministra oświaty, wydane w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, w sprawie uznania zagranicznych studjów i dyplomów lekarskich.

**Budapeszt.** Prezydent gabinetu br. Fejervary powrócił tu wczoraj.

# Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 24 sierpnia **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

*a) Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 303·50, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·50, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·50, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 474·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·50, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska 214·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 14·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·.

— **Berlin** 24 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·60, Staatsbahny 145·—, Diskont Comandit 194·60, Berlińskie Towarz. handl. 171·90, Laura 267·—, Bochum 255·90, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. 137·50, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 134·40, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 223·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 448·—, Lombardy 20·40, Kolej Henry 123·25 Niemiecki bank narodowy 133·50, Kanada Profered 159·50, Akcje żeglugi hamburskiej 171·—, Warszawa krótkie (Kurz Warchau) —·—, Huta „Donnersmark" 269·—.

— **Berlin** 24 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Paryż** 24 sierpnia. 4 procentowa renta 99·75, mąka 29·50.

— **Frankfurt** 24 sierpnia. Austrjackie kredyty 210·5[illegible], Kolej państw. —·—, Diskonto 194·50, Laura 265·—.

# Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Lenczowski z Pozola ros. M. Świderska z Podola ros. E. Makowiecki z Sambora. A. Strzembosz z Podola ros. Ks. J. Klus z Kołomyi. Dyrektor J. Zikert z Friedlandu. R. Trojan z Wrocławia. Cr. J. Knajpa z Przemyśla. K. Polański z Brodów. J. Strzelecki z Rosji. J. Ornstein z Nowosiółki.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.



## Podziękowanie.

Dotknięci bolesną stratą ukochanej naszej córeczki, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym miejscowym i zamiejscowym, którzy podczas długotrwałej choroby okazali nam wiele współczucia i osobiście wzięli udział w smutnym dla nas obrzędzie pogrzebowym, lub też zdala nadesłali nam słowa pociechy w ciężkiej naszej żałości. 914

*Kazimierz i Józefa Kramarzewscy.*



†

**Ignacy Müller**

koncesjonowany budowniczy

członek I. Gal. Korpusu c. k. weteranów wojskowych i stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda" po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 24 sierpnia 1905 r., opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 62.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w sobotę dnia 26 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 27 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, brat i rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

**Józefa Pokorna**

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 24 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 37.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 26 sierpnia 1905 r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 15 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążona matka i siostra krewnych, przyjaciół, koleżanki i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 23 sierpnia 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

## Konkurs na plan budowlany.

Towarzystwo Polskiej Bursy ludowej w Kołomyi rozpisuje konkurs na projekt budynku dla tejże bursy. Budynek, który ma stanąć frontem na zachód do ulicy, ma być piętrowy, murowany, (bez piwnicy) kryty dachówką i obejmować ma: sypialnie dla 25 chłopców, 2 sale naukowe, jadalnię, kuchnię, jedną ubikację na łazienki, dwa pokoje dla prefekta, pokój dla SS. Służebniczek, pokój dla służby, pokój dający się izolować na infirmerję, korytarze, spiżarnię i wychodki.

Przy projektowaniu należy głównie mieć wzgląd na skromne fundusze budowy i praktyczny rozkład ubikacji.

Plany opatrzone odpowiedniem godłem należy nadsyłać na ręce prezesa Bursy WP. Skupniewicza, c. k. radcy szkolnego w Kołomyi najdalej do dnia 25 września 1905 po którymto dniu nastąpi rozstrzygnięcie konkursu.

Jako nagrodę za przyjęty plan wyznaczyło Towarzystwo stosownie do swych funduszów kwotę 100 koron, płatną bezzwłocznie po przyjęciu planu w gotówce.

Kołomyja w sierpniu 1905.

Za Wydział Polskiej Bursy ludowej w Kołomyi

*Ks. Sokołowski* *Liebhart.*

**Wakuje**

**posada nadleśniczego**

w lasach podgórskich. Wymagane wyższe fachowe wykształcenie i dłuższa praktyka. 908

Podania wraz z curriculum vitae i odpisam świadectw, które zwracane nie będą, a nieuwzględnione bez odpowiedzi pozostaną, przyjmuje Władysław książę Sapieha w Krasiczynie poczta loco.























Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.